

Z miłości do Niego

ŻYCIE KONSEKROWANE. POWOŁANIA ZAKONNEGO NIE DA SIĘ ZAMKNAĆ W ŻADNEJ TEORII, ANI WYJAŚNIĆ ZA POMOCĄ WZORU. JEDNO JEST PEWNE – POWOŁUJE BÓG. BARDZO RÓŻNIE, NIEKTÓRYCH W PRACY, **A INNYCH NA STACJI BENZYNOWEJ PODCZAS... TANKOWANIA ŻUKA.**

Justyna Steranka

justyna.steranka@gosc.pl

S. M. Koleta
w czasie ślubów
wieczystych

ARCHIWUM SIOSTR KLARYSEK

Siostry zakonne nie spadają z nieba. Nie są też córkami innych sióstr zakonnych. To kobiety, które mają dom, rodzinę i przyjaciół. Zostawiają jednak wszystko, by pójść za Jezusem, składając śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Na co dzień pracują m.in. w domach dziecka, szpitalach i szkołach. Niektóre z nich wybierają życie za krótką. To wyrzeczenie ludziom najtrudniej zrozumieć. Ale powołanie to przecież tajemnica Boga.

PANIE JEZU, DAJ MI ZNAK!

S. M. Koleta od Matki Bożej Szkaplerznej, klaryska, jest z zawodu pielęgniarką. To właśnie podczas pracy w szpitalu dostała znak, że ma pójść do zakonu kontemplacyjnego.

– O św. Klarze usłyszałam na spotkaniach oazowych, gdy miałam 9 lat. Dla mnie jej historia była niesamowita – młoda, piękna dziewczyna ze szlacheckiego rodu, która miała wszystko, nagle zostawia to. Chodzi boso, nic nie je i modli się. Dla dziewięcioletniej dziewczynki to było zupełnie niezrozumiałe. Wtedy zrodziło się we mnie pragnienie życia zakonnego, które z biegiem lat dojrzało – przyznaje.

Pierwsza myśl o zakonie klarysek pojawiła się, kiedy s. M. Koleta weszła do kościoła św. Ottona w Słupsku. – Pochodzę z okolic Zamościa. Przyjechałam kiedyś do Słupska, bo mam tu rodzinę. Pewnego dnia koleżanka wzięła mnie do kościoła klarysek. Nie znałam wtedy jeszcze tych sióstr. Kiedy uklękłam i zobaczyłam Najświętszy Sakrament, przeżyłam coś niesamowitego. Nigdy wcześniej nie doznałam takiej radości i pokoju wewnętrznego. Klęczałam i nie byłam w stanie nic powiedzieć. Łzy płynęły mi po policzkach, a ja czułam się pierwszy raz w życiu taka szczęśliwa. Kiedy wyszłam stamtąd, wiedziałam, że to będzie mój dom – uśmiecha się. – Miałam mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Bałam się, czy będę potrafiła się zamknąć za tymi kratami. Podjęcie decyzji nie było proste. Jednak coś ciągnęło mnie do tego kościoła jak magnes – mówi s. M. Koleta.

Odpowiedź na najważniejsze pytanie otrzymała w szpitalu. – Byłam na popołudniowym dyżurze. Stałam przy oknie i miałyśmy już z koleżanką zdawać raport. Zaczęłam się wtedy modlić w duchu: „Panie Jezu, jeśli Ty chcesz, żebym tam była, to daj mi jakiś namacalny znak. Muszę wiedzieć, czy to Twoja wola”. Po chwili weszłam jesz-

OSOBY KONSEKROWANE

W diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej jest 27 zgromadzeń żeńskich i 11 męskich. Dwa żeńskie to zakony kontemplacyjne: Mniszki Klaryski od Wieczystej Adoracji w Słupsku oraz Siostry Karmelitanki Bose w Bornem Sulinowie. Są też cztery dziewice konsekrowane. W zakonach męskich są bracia zakonnicy, nie mający święceń kapłańskich oraz kapłani zakonnicy. Osób konsekrowanych jest łącznie prawie 400.

cze do sali, do której wcześniej nie wchodziłam. Zatrzymała mnie pacjentka leżąca na pierwszym łóżku. Miała ponad 90 lat. Spytała, czy się z nią pomodłę. Zgodziłam się, a kiedy skończyłyśmy, zaczęła patrzeć na mnie badawczym wzrokiem i powiedziała: „Pani będzie siostrą zakonną. Trzeba się bardzo dużo modlić, świat potrzebuje dużo modlitwy. Pani będzie się modlić i będzie bardzo szczęśliwa”. To była moja odpowiedź – mówi.

Dziś, po 13 latach życia w zakonie kontemplacyjnym, jest szczęśliwą kobietą. – Wiem, że adoracja jest dla mnie największym darem, jakim Bóg mógł mi dać. Codziennie dziękuję Mu za powołanie, choć wiem, że niczym nie zasłużyłam na takie szczęście.

KRATY, KTÓRE DAJĄ WOLNOŚĆ

Siostry klaryski to jeden z dwóch zakonów kontemplacyjnych w diecezji. Życie w klasztorze zaczyna się o 4.50. Przez cały dzień siostrą towarzyszy modlitwa, m.in.: Msza św., liturgia godzin, medytacja i czytanie duchowne. Jest też czas na pracę i rekreację. Dzień kończy się o 21.00, ale siostry adorują Najświętszy Sakrament także w nocy, zmieniając się co dwie godziny. – Biskupi proszą nas o modlitwę w intencji diecezji, ale nie tylko oni. Siostry dzielą również troski i radości mieszkańców Słupska. Towarzyszą im na co dzień właśnie przez modlitwę. To nie jest tak, że kraty nas zamykają na świat. One raczej nas otwierają – wyjaśnia s. M. Koleta. Jak mówi, wbrew pozorom, właśnie kraty pomagają osiągnąć największą wolność. – Staramy się apostołować pomimo krat i kłauzury, żeby pokazać ludziom, że można zrezygnować ze wszystkiego i oddać się Panu Bogu, bo Jego miłość jest tak ogromna. Wiem, że to jest trudne, szczególnie dla młodych ludzi – zostawić wszystko – internet, komórkę, to, co niesie świat. Zamknąć się za kratą i nie mieć nic. Ale to właśnie nieposiadanie niczego daje największe szczęście człowiekowi, bo człowiek jest wolny wewnętrznie. Nic go nie ogranicza – wyjaśnia.

MARZENIA O BUDOWANIU I TRĘDOWATYCH

S. Renata Szrajnert jest pallotyńką. Pracuje w Domu Pomocy Społecznej w Bobolicach. – Wycho-
wywałam się wśród braci i zawsze

żałowałam, że nie jestem chłopcem, bo poszłabym do seminarium. Miałam typowo chłopięce zacięcie techniczne. Skończyłam technologię budowy maszyn w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Koszalinie. Jednak ciągle towarzyszył mi niepokój. Miałam myśli o życiu zakonnym, ale nie wiedziałam, co ja z takim chłopięcym zacięciem mogę robić wśród samych kobiet – wspomina.

Zdecydowała się wstąpić do siostr pallotynek, kiedy zobaczyła siostrę na stacji benzynowej. – Mieszkałam niedaleko i kiedyś widziałam, jak przyjechała na nią pallotyńska z Bobolic zukiem i tankowała paliwo. Wtedy pomyślałam, że w takim zgromadzeniu i ja znajdę miejsce – mówi. Rzeczywiście, tak się stało. S. Renata jest w zakonie specjalistką od remontów i budowy. Wspomina, że siostry nie mogły doczekać się jej pierwszych słów, bo w zakonie było mnóstwo pracy dla siostry-inżyniera.

S. Wiesława wstąpiła do pallotynek, bo chciała być misjonarką. – Jak byłam w siódmej klasie, poważnie zachorowałam. Byłam unieruchomiona i dużo rozmyślałam. Wtedy zapragnęłam pojechać na misję. Marzyła mi się praca z trędowatymi – wspomina. S. Wiesława wyjechała do Tanzanii, gdzie prowadziła m.in. szkołę średnią dla dziewcząt. W ośrodku, gdzie pracowała było też kilka osób z zaleczonym trędem, więc jej marzenie się spełniło. – Jeśli się bardzo się czegoś pragnie, a to się spełnia, to człowiek czuje się szczęśliwy. Wróciłam po 10 latach do Polski, choć nie chciałam. Zaczęłam chorować na malarię, więc nie było szans, żeby zostać. Mam jednak nadzieję, że jeszcze tam wrócę – mówi. Dziś pracuje jako pielęgniarka w Domu Pomocy Społecznej w Bobolicach.

BEZ WIARY ANI RUSZ

Życie konsekrowane nie jest jedynym gwarantem świętości, bo każdy chrześcijanin jest do niej powołany. – Bóg wszystkich powołuje do świętości. Jednych w małżeństwie, innych na drodze życia konsekrowanego. Jedno jest pewne. Każde powołanie nosi za sobą

W DPS w Bobolicach przebywa 65 kobiet upośledzonych umysłowo. Na zdjęciu s. Magdalena, dyrektorka domu, z jedną z podopiecznych



S. Wiesława po powrocie z Tanzanii zaczęła pracę w DPS w Bobolicach

wyzwania i nie da się ich porównać – mówi s. Małgorzata Glanc ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Jest jednak w tych dwóch drogach zasadnicza różnica. Małżeństwo można zrozumieć bez wiary, życia zakonnego nie.

– Niektórzy chcą, by im to racjonalnie wyjaśnić, ale bez wiary to niemożliwe. To tak jakby kobietę spytać, czemu kocha tego mężczyznę, a nie innego. Ja się czuję kochana jako kobieta, piękna, zdobywana. Czuję, że Jezus o mnie walczy, że jestem dla Niego ważna – wyjaśnia.

Podobnego zdania jest s. Barbara Wilkowska. – Dostrzegam znaki Jego obecności zawsze, kiedy trzeba. Czasem to kwiaty, które dostanę, innym razem zwykły

uśmiech albo otworzę Pismo Święte i przeczytam to, czego akurat potrzebuje. Zadaję Jezusowi pytania, a odpowiedź zawsze przychodzi. Mimo, że nie ma Go obok mnie fizycznie, On daje dowody, że jest i kocha.

S. Małgorzata przyznaje, że czuje się zupełnie bezpieczna w relacji z Jezusem.

– Wiem, że On mnie nie zdradzi, nigdy nie zawiedzie. Nie muszę bać, czuć niepewną jako kobieta. Tylko ja jestem tą osobą niepewną i Jezus podejmuje ryzyko – śmieje się. – Kiedyś jedna siostra powiedziała, że fajne jest to, że zakochane jesteśmy w tym samym mężczyźnie, ale w ogóle nie jesteśmy o Niego zazdrosne. Nawet do głowy by nam to nie przyszło. On kocha każdą z nas indywidualnie. Tego nie da się przełożyć na ludzkie myślenie – dodaje s. Barbara.

